Numer świąteczny podwójny.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VIII 15 GRUDNIA 1931 Nr. 24

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

# Życie z wiary.

Bóg jest Panem wszystkiego. Tym samym Bogiem, który udzielił nam i lat obfitości, tych lat, o których obecnie się zapomina, jakoby nigdy nie istniały, ale: Bóg dał, Bóg wziął*). Jest rzeczą widoczną, że to Boża ręka jest w obecnej nędzy i nigdy jeszcze nie okazało się tak wyraźnie, że wszystkie rzeczy zależą od Boga. Gdzież są ludzie i kim są ci ludzie, którzy mogliby całą odpowiedzialność za tak ciężki i skomplikowany stan rzeczy składać na rachunek zamieszania i zachwiania się równowagi w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i finansowej wszystkich narodów całego świata, w całej ludzkiej społeczności? Wszak to wszystko nie może zależeć od woli i dyspozycji ludzi. Ludzie wprawdzie przygotowali to nieszczęście, przekonani byli, że kierują biegiem zdarzeń, widzimy jednak, że faktycznie te zdarzenia uniosły ich wbrew ich woli, pobiły ich i skazały na zupełną bezradność. Widzimy, jak w najwyższem podnieceniu biegają i zgromadzają się, rozprawiają, dyskutują, wnioskują i przebywają morza i góry. W podnieceniu tem fakt jeden zwraca szczególną uwagę, straszny i smutny fakt, smutny przez nieporządek jaki odsłania, straszny — choć nie skłaniamy się bynajmniej do pesymizmu, przeciwnie raczej do optymizmu — straszny z powodu groźby, lub przynajmniej niebezpieczeństwa, jakie zapowiada taki nieporządek.

We wszystkich bowiem tych wysiłkach, we wszystkich konferencjach i zgromadzeniach, któż mówi kiedy o Bogu, kto wspomina o Opatrzności Boskiej, kto wypowiada choćby jedno słowo uznania, hołdu i czci względem Ręki Tego, którego słuchają

*) Z okazji odczytania dekretu o heroiczności cnót służebnicy bożej Gemmy Galgani, wypowiedział Ojciec św. przemówienie, które w skróceniu podajemy.

wszystkie wydarzenia? Jest to fakt bardzo bolesny. Nie w ten sposób powinni postępować ludzie, którym w większej części przyświeca światło Ewangelji i nauki chrześcijańskiej. Idąc po tej opłakanej drodze, dążą oni ku strasznemu niebezpieczeństwu, ku chwili, w której Bóg mógłby powiedzieć „działajcie bezemnie"; i nie może większa kara spaść na stworzenia, cóż bowiem może począć stworzenie, cóż cały świat pocznie bez Boga?

Jakże dalecy jesteśmy od tego pokornego ducha wiary, który rozświeca największą ciemność, najbardziej choćby głęboką i szeroką, tego ducha wiary, który uznaje władzę Boga, myśli, która uznaje konieczność ludzkiego zadosyćuczynienia, która przyjmuje cierpienia i czyni z nich narzędzie oczyszczenia, pokuty i podniesienia się.

Obok tego ducha wiary spojrzyjmy i na ducha miłości w cierpieniu chrześcijańskiem, tego ducha miłości, którego widzimy w apostołach, a który w nieskończonej doskonałości znajduje się w samym Zbawicielu — miłości, nie zamykającej oczu, serca i rąk wobec cierpień i nędzy bliźnich. Jezus, gdy ręce ludzkie wydały Go na śmierć, miał oczy i serce zwrócone ku swoim mordercom i ku pokutującemu łotrowi... Cierpienie w duchu wiary, pokuty i miłości — oto co zalecamy z tą miłością i z ufnością w tą miłość, wszystkim. Zwracamy się z tem wezwaniem nietylko do niewielu bogatych wśród ogólnej klęski, ale do ubogich i przedewszystkiem do ubogich, ponieważ ufamy we wspaniałomyślność ubogich, w ich liczbę, bo choć nie wiele mogą uczynić, nagroda ich będzie wielką.

Podkreśliwszy konieczność wzajemnej pomocy, do której niedawno wzywaliśmy, musimy zaznaczyć, że w listach jakie otrzymaliśmy, zauważyliśmy często z wielkiem zadowoleniem ducha miłości, jaki ożywia wielu, którzy w swoich prośbach o pomoc pomyśleli także o innych, a razem z tym duchem miłosierdzia i ducha wiary i pokornego poddania się woli Bożej. Jest to zaiste wielkie dobro duchowe, które wydaje się Nam cennem zadosyćuczynieniem w ciężkiem przesileniu, przez które cały świat przechodzi.

Drugim faktem, na który chcemy zwrócić uwagę, jest ten zbieg okoliczności, że odczytanie listu Naszego schodzi się z początkiem Adwentu, okresem tak doniosłym dla świata katolickiego. W tę pierwszą niedzielę Adwentu, Kościół zwraca naszą

uwagę na pierwsze przyjście Boskiego Dzieciątka i na Jego powrót ostatni jako Sędziego w ostatnim straszliwym dniu, i wzywa, byśmy rozważali teraz kto do nas przychodzi.

Przychodzi Jezus Zbawiciel, a wiemy, że Jego Odkupienie może się dokonać tylko przez krew. Jezus przychodzi dokonać tego, co było główną treścią całego Jego życia, Jego męki, Jego śmierci. Przychodzi cierpieć jako dziecię, jako młodzieniec i jako człowiek dojrzały, całe Jego życie było tylko cierpieniem. Przyjął On cierpienie nędzy, wygnania i pracy, — pracy, która nie była tylko zabawą, ale która była pracą zarobkową — wreszcie cierpienie życia apostolskiego i śmierci.

... Cierpieć dla Jezusa, za dusze, za prawa Jezusa — to wielka rzecz... oto chwała, jaka spływa na Kościół z Bożego Serca, i z wierności tylu hojnych dusz, a chwałę tę z dopuszczenia bożego powoduje złość i głupota tych, którzy nie wiedzą co czynią.

## ZNACZENIE OPINJI PUBLICZNEJ.

Przewodniczący VI-go Wiedeńskiego Kongresu religijnego (Katholikentag) zagaił obrady następującem słowem: „Dziś, gdy rozgorzała walka o ratowanie i zdobywanie dusz, niedopuszczalnem byłoby, aby bodaj jeden jedyny katolik stał obojętnie na uboczu, wyczekując na jej wynik“.

Dla nas dziś chwila walki nadeszła: Episkopat nasz założył protest przeciw mającej przejść ustawie prawa małżeńskiego, gwałcącej katolickie sumienie, prawu Bożemu przeciwnej. Zwycięstwo głosu Arcypasterzy zapewnione będzie bezsprzecznie, o ile go poprą głosy wszystkich katolików w Polsce.

Biorąc pod uwagę metryki, powinno ich być miljony. Niemniej, nie łudźmy się, nie będzie nas niestety tylu. Pobożności ludu wiejskiego nie podajemy w wątpliwość. Widzimy jednak, że lud nasz nie dorósł do tego stopnia rozwoju, na którym człowiek samodzielnie myśli, i na podstawie własnych przemyśleń sąd swój o rzeczy wydaje. Miejskie i fabryczne warstwy robotnicze są w dużej części podminowane przewrotową propagandą, a zwłaszcza czytaniem pism, które kwestje wiary rozmyślnie lekko traktują, jako wewnętrzne sprawy Kościoła, świeckich mało obchodzące.

Niemniej nas, katolików z przemyślenia i przekonania, pokaźna w Polsce liczba. Gdybyśmy się głębiej zastanowili, jak ogromną jest moc w zrzeszeniu, w liczbie, karną jednomyślnością silnej, z pewnością nie zawiódłby oczekiwania nikt z nas w chwili ważnej, stanowiącej o przyszłości rodzin, więc narodu.

Tyle mamy prawomyślnych Związków, Bractw, Sodalicyj... Niechby z nich stanął do apelu każdy członek, absolutnie każdy! Tyle pism do prawowiernego światopoglądu się przyznaje, oby ani jeden głos z pośród nich nie zabraknął!

Milczenie tam gdzie mówić — gdzie głośno mówić — trzeba, jest wprost apostazją, odstępstwem. „Kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego Ja się zaprę przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech“, czytamy w Piśmie, a z Pisma „nec iota, nec apex unus” nie minie...

Potęga opinji publicznej jest ogromna. Nawet zdanie niewielu, byle przy swych przekonaniach wytrwale stojących, byle nieustraszenie, jawnie i głośno je wyznających, ma swoją wagę: jest owym zakwasem Ewangelicznym, który zaczynia mąki miar trzy, aż zakwasi wszystką.

Przed laty, w czasach, kiedy oficerów Państw zaborczych „Kodeks honorowy“, nakazujący pojedynki w razie doznanej czy wyrządzonej obrazy, ustawowo obowiązywał, gdy również ogół cywilnych mężczyzn nigdy się przeciw niemu nie wypowiadał, młody oficer Polak pojedynku odmówił w imię swych religijnych przekonań.

Zdumienie powiało po wszystkich. Głośno ganić postępowania nie każdy śmiał — choć byli i tacy — ale dziwiono się, nie rozumiano motywów, po cichu gorszono czynem niemęskim... Oficer wedle praw wojskowych musiał złożyć szarżę. Wstąpił do zakonu.

Ten akt publicznego, śmiałego wyznania wiary, odosobniony, niedoceniany, fałszywie tłumaczony, już w kilkanaście lat później zdyskredytował pojedynki. Punkt widzenia gruntownie się zmienił. Wiara w „konieczność honorowej rozprawy“ rozwiała się w mgłę. Dziś żaden wytrawny umysł jej nie uznaje.

Kto ten zwrot spowodował? Jeden jedyny młody człowiek, przekonaniom swym niezłomnie wierny. Czyn jego, nie szukający rozgłosu, wydeptał ścieżkę, którą inni poszli coraz to łatwiej, bo coraz to liczniejsi.

Od świata się usunął, w ciszy klasztornej zamknął, a działał na świat silniej, niż te tysiące głosów, które przez wieki całe, od czasów średniowiecznego rycerstwa aż po koniec w. XIX-go, „rozprawie orężnej“ przypisywały moc omywania męskiego honoru.

Uczeni mówią nam, że w przyrodzie nic nie ginie. W świecie ducha, nad przyrodę, bo nad doczesność wyższym, nie ginie równie nic. Słowo rybaków, Apostołów Pańskich, zwaliło imperjum rzymskie, zmiotło niewolnictwo, zbratało stany społeczne, i ludy mową odmienne. I tak samo po dziś dzień, mimo sprzeciwu nienawiści, oporu nieprzyjaciela, wyzwala każdą duszę, nauki ich przyjmującą. I tak samo po dziś dzień zachowało zbawczą moc uleczenia społeczeństw, które za głosem tym pójdą. Święty Franciszek, Biedaczyna Boży, miłośnik ubóstwa, rzesze za sobą pociągnął, od królów do nędzarzy. I tak samo po dziś dzień, w czasach tak rozkiełzanych a niezaspokajanych pożądań, gonitwy za złotem, chorobliwego niepokoju, nauki III-go Zakonu wnoszą ukojenie, ciszę i szczęście w serca szczerze ku nim się garnące.

Każda dusza, która siebie oczyszcza i podnosi, oczyszcza i podnosi świat. Nikt nie obliczy, ile zdolne zdziałać słowo mądre a święte. Ile zdolen

zdziałać przykład, od najwymowniejszego słowa tysiąckrotnie skuteczniejszy.

Dziś, gdy przykład z siebie dać trzeba, gdy jawnie wypowiedzieć się mamy po której stronie stoimy, „niedopuszczalnem byłoby, aby bodaj jeden jedyny katolik stał obojętnie na uboczu, wyczekując, jaki będzie wynik walki"!

A. Miller.

## PRAWDZIWE BOŻE NARODZENIE.

*I oto zawitały do nas najmilsze, najpiękniejsze święta, dni przeczystych uciech, święta Bożego Narodzenia. O nich to śpiewa Kościół: „dzisiaj miodem opływają niebiosa". Tak jest, niebo, które wyobrażamy sobie z miedzi, czv innego metalu, roztopiło się w miód i wsiąknęło w duszę naszą. — W błogiej świadomości wiary samo niebo zstąpiło na ziemię, bo przyszedł ten, który je otworzył i gniew Boga w miłość zamienił. I jak silną jest świadomość ta, grzeje w zimnie, życie daje w mrozie i człowiek w dowód tej wiary radosnej woniejącą jodłę zieloną stawia, niby choinkę nadzieji swoich, która i wtedy czuwa, kiedy przvroda śpi, żyje i wtenczas, kiedy ziemia spoczywa pod śnieżną pokrywą.*

*Fakt ten wielki, że Bóg człowiekiem się stał i objawił się w Chrystusie, że z umysłu Jego wypromieniowała ewangelja i z miłości serca Jego wytrysnęła miłość zbawcza — łaska Boga, fakt ten jest punktem zwrotnym świata i początkiem dziejów szczęśliwości.*

*Ktoby przypuszczał, że po tak wiele obiecującym początku świat puści się na niewytarte tory, na bezdroża, i ciemną noc życia innem, a nie wigilijnem światłem chce rozproszyć? Ktoby przypuszczał, że przy obrazie Syna Boga, wizji nocy wigilijnej, o innych ideałach śni, innej miłości szuka, bogatszego życia, czystszej etyki? Ktobv przypuszczał, że na innych podstawach chce zbudować królestwo Boga i bez zaufania, z podejrzeniem odwróci się od łaski do przyrody, od Syna Bożego do człowieka. Ktoby przypuszczał? A jednak tak jest; tak jest i tak będzie, ponieważ to jest moc nocy i zimy nad światem, nocy dusz i zimy serc i jak pierwsza wigilja w nocy i w zimie miała miejsce, tak i w dalszym ciągu zjawiać się będzie wizja wigilji*

*w nocy i zimie każdego człowieka, napełni wielu łaską, której siła przemoże noc błądzenia i miłość świata.*

*Noc błądzenia unosi się nad światem i po Chrystusie; tak chciał Pan, by promieniujący obraz Chrystusowy wzniósł się majestatycznie na tle ciemnej nocy; potłuczone wzory gipsowe ideałów i teraz walają się po pracowniach artystycznych, by choć odłamkami swemi świadczyły o prawdziwych arcydziełach; budowa wieży Babel odbywa się i nadal, i nadal prawdziwemi będą słowa proroka: „Oto włożę kamień w podstawie Sionu, wypróbowany, cenny kamień węgielny, wbuduję ją w fundament" i na niej postawię świątynię swoją. Niech będzie jak chce, pewnem jest to, że noc świata i sen ludzkości jedna światłość wigilijna potrafi tylko rozjaśnić.*

*Pewnem jest: albowiem, jak może być coś piękniejszego, czystszego, szlachetniejszego od tego, co natchnęła miłość nieskończona i stworzyła ręka Pana. Gdzie mogłaby zabłysnąć w sposób triumfalniejszy moc i radość potęgi tworzenia, jeżeli nie w tajemnicy wcielenia. Gdzie mogłyby być doskonalsze rysy twórczego umysłu, delikatniejsze barwy wiecznego piękna, gdzie słodsze tony harmonji, jak w koronie dzieł boskich, w najdoskonalszym autoportrecie, w Chrystusie?*

*Kto go widział, ten go nie zapomni; kto go zapomina, nie widział go jeszcze, do serca jego nie wniknął jeszcze promyk światłości wigilijnej; duszy tego nie dotknęła jeszcze wizja świetlanego obrazu Chrystusa. Szperacie w książkach, nieprawdaż, wertujecie kodeksy, szukacie nowych dowodów, a nie zauważacie, że światłości wigilijnej nie przyniesiono z Jerozolimy, z katedr mędrców, i obrazu Chrystusa nie rzeźbiono ani w Atenach, ani w Efezie. Nie tam go szukajcie; jasność wigilijna z nieba przyszła, to fakt doniosły; obraz Chrystusa począł się i ciałem się stał, przez Ducha Swiętego, to wielka łaska. Do przyjęcia światłości i łaski tej potrzebna jest wierząca, pełna nadziei, pokorna dusza, która przechodzi przez adwent życia, która wyśpiewuje antyfony nadziei i bacznym wzrokiem proroków wpatruje się w Chrystusa, szepcząc: Wiedziałem, że przyjdzie i oto on.*

*Dlatego precz z krzykiem mędrców, jarmarkiem Jerozolimy, z dysputą faryzeuszów, precz z wami. Uklęknijmy przed cichą stajenką betlejemską, niechaj spłynie na nas ta najświętsza noc. Na niebie gwiazdy błyszczą, głosząc niemym, ale krasnomówczym*

*językiem słowa proroków; głosu ich nie zagłuszy krzyk, jasności nie przyćmi zasłona mgły, gdzie tylko pojawią się, zawołają: gwiazda powstała z Jakóba. Błoga jasność oświetliła ziemię, miła, jak światło lampki oliwnej, jasna, jak promień słońca, przyjemna, jak odźwierciedlenie światła dusz zbawionych i w światłości tej rozbrzmiewa śpiew aniołów: Chwała Bogu na wysokości, pokój ludziom dobrej woli na ziemi... chwała... pokój. — To najcudowniejszy śpiew, jaki wogóle zabrzmiał kiedyś na ziemi; piękniejszy od śpiewu słowika bujającego w promieniach słońca i woni pól; piękniejszy od najczulszego śpiewu kochającego serca, piękniejszy od każdego innego, niema bowiem doskonalszej harmonji od tej, jaka jest w Chrystusie. Zresztą śpiew ten raczej Chrystusowym jest, niż anielskim. On go komponował, aniołowie wtórują jedynie pieśni tej, jak na obrazach sławnych malarzy włoskich, gdzie Jezusa małego otaczają aniołowie z harfą, cytrą, skrzypcami; zespół ten dał nam Chrystus.*

*O gwiazdo jaśniejąca, twarzy anielska, śpiewie błogi, nocy najświętsza, chwała i pokój spływa przez was. Wy jesteście ramą słowa, które ciałem się stało, bez was rozleci się obraz Chrystusowy! Rozumiem cię już teraz nocy wigilijna. Gwiaździsta dusza, czysty wzrok, błoga miłość i spokojne sumienie potrzebne są człowiekowi; wtenczas w nocy świata i w ciemnościach życia zabłyśnie mu jasność wigilijna i pozna Chrystusa. Jeżeli mu zaś ktoś będzie chciał o Nim opowiadać, odrzeknie mu: przestań, proszę cię, po co ta mowa, widzę Go przecież sam! To dopiero wigilja, której nie było, a jest; Boże Narodzenie nie w Betlejem, ale w wierzącej, miłującej duszy, pełne słodyczy, świetlane, święte Boże Narodzenie.*

Z oryginału madziarskiego za specjalnem zezwoleniem Stowarzyszenia św. Stefana (Szent-István-Társulat) w Budapeszcie, tłumaczył

*prof. Eugenjusz Machay.*

## Z FRONTU WALKI PRZECIW BOGU.

Z światowej walki jaka toczy się obecnie pomiędzy tymi, którzy stają w obronie Boga, a tymi, którzy są przeciwko Niemu, nadchodzą dobre wiadomości z różnych krajów. Kanada naprzykład oświadczyła, że partja komunistyczna w Kanadzie, będąca sekcją międzynarodówki komunistycznej, jest stowarzyszeniem nielegalnem. By uświadomić sobie co to ozna-

cza, należy przypomnieć fakt, tak starannie ukrywany przez dyplomatów sowieckich, że „Rząd sowiecki został stworzony przez partję komunistyczną i jest jej dziełem". Tak zwany rząd sowiecki jest właściwie rosyjskim komitetem wykonawczym międzynarodówki komunistycznej. A zatem cios wymierzony przez Kanadę partji komunistycznej jest nienajmniejszem zwycięstwem odniesionem nad walczącem z Bogiem państwem sowieckim. „Prasa kapitalistyczna" zanotowała w tej sprawie same tylko nagie fakty. Dziewięciu kierowników komunistycznych stanęło przed sądem w Toronto. Udowodnione zostało tam na podstawie oczywistych faktów—nie można czynić żadnych zarzutów stronniczości — że „ostatecznym celem" kanadyjskiej partji komunistycznej było „stworzenie rządu sowieckiego w Kanadzie". Jeden z mówców, tow. Even, sekretarz Ligi robotników, stwierdził, że partja komunistyczna przeczy prawu każdego, nie wyłączając policji, mieszania się do jej spraw i obchodów, i że została utworzona specjalna organizacja, „komitet obrony" w celu przeszkodzenia zamierzeniom policji. Stwierdził on również, że na wypadek wojny pomiędzy Kanadą a państwem sowieckim, kanadyjski komunista byłby zmuszony popierać państwo sowieckie.

Tego rodzaju zasady należą naturalnie do zakresu czystej nauki Lenina. Lenin stworzył prawa nowej moralności: „Nasza etyka jest całkowicie podporządkowana interesom walki klasowej i proletarjatu", i dalej: „Dla nas moralność jest całkowicie podporządkowauą interesom walki klasowej" (Z przemówienia wygłoszonego na trzecim kongresie rosyjskiej partji komunistycznej, 4 października, 1920). Określenie celów kanadyjskiego „Komitetu obrony pracy" posiada specjalne znaczenie dla Anglji, gdzie angielskie biuro „Komitetu obrony pracy" znajduje się w tym samym domu co i biuro organizacji komunistycznej, stworzonej dla wywołania gwałtownej walki przez bezrobotnych, a ukrywającej się pod nazwą „Narodowy ruch robotników bez pracy". Ścisły związek i współpraca tych dwóch organizacyj widoczną jest dla każdego, kto zauważył wzrastającą gwałtowność ostatnich „demonstracyj", w których bezrobotni brali udział tak w Anglji, jak i w Szkocji.

Na kanadyjskich komunistów wydany został wyrok dnia 14 listopada b. r. Działalność ich—jak powiedział Mr. Justice Wright—wymierzoną była przeciwko podstawom społeczeństwa". „Usiłowali oni zniszczyć istniejący ustrój społeczny zapomocą gwałtu i przemocy". Wydano na nich surowy wyrok, skazując na wygnanie wszystkich komunistów nie będących obywatelami kanadyjskimi i konfiskując cały majątek kanadyjskiej partji komunistycznej. Tak wiele—czy tak mało—donosi prasa kapitalistyczna. Dziennik „Daily Worker" (organ „Brytyjskiej sekcji międzynarodówki komunistycznej") przemawia wyraźniej. „Wyrok ten oznacza", pisze ów dziennik, że „partja komunistyczna stała się obecnie związkiem nielegalnym w Kanadzie". Najwyższy prokurator, dodaje „Daily Worker" — oświadczył, że „ci ludzie są narzędziami propagandy rosyjskiej. Wyrażają oni ideę państwa sowieckiego".

Cóż dzieje się jednak z drugiej strony frontu? Oto kilka zdarzeń z ostatnich tygodni. W ubiegłym tygodniu nadeszły wiadomości z Berlina, że odnośnie do rozporządzenia „spotęgowania walki z religją" Liga bezbo-

żników w Rosji sowieckiej zorganizowała 4.000 „czołowych sekcyj anti-religijnych“. Otwarty został również nowy uniwersytet „Bezbożników“, gdzie 11.000 studentów ćwiczy się w propagandzie anti-religijnej, i gdzie wydaje się dyplomy. Jest to już czterdziesty pierwszy uniwersytet ateistyczny w Rosji sowieckiej. Również z Berlina nadchodzą wiadomości o użyciu gramofonu dla propagandy anti-religijnej, a to mianowicie przez t. zw. „Pieśni bezbożników“. Pieśń ta zostanie naturalnie przetłumaczona na wszystkie języki. W Moskwie, ośmset robotników wciągniętych zostało do pracy nad zniszczeniem wielkiej katedry Zbawiciela. Cała katedra ma zostać zburzona przed świętami Bożego Narodzenia; na tem samem miejscu zaś zamierza rząd zbudować „Pałac sowietów“ i wezwał już najwybitniejszych architektów zagranicznych do nadsyłania planów budowy.

Pomimo koncentrowania się na froncie walki z religją, nie zaniedbuje rząd sowiecki bynajmniej ogólnej propagandy. W Leningradzie władze sowieckie otworzyły obecnie specjalny uniwersytet propagandowy dla „zagranicznych robotników”, zatrudnionych w państwie sowieckiem. Nowy ten „uniwersytet“ ma 150 słuchaczy i wykłady odbywają się w języku angielskim i niemieckim. „Izwestia“ organ rządowy sowiecki, oświadcza, że celem tego uniwersytetu jest „wykształcenie zagranicznych agitatorów sowieckich“. Należy tu przypomnieć, że dziennik wychodzący obecnie w języku angielskim w Moskwie, pozornie dla mówiących po angielsku robotników w Rosji sowieckiej, „Moskow News“ rozdawano w pewnej wsi w Sussex i w mieszkaniach studentów uniwersytetu w Dublinie.

Sekcja brytyjska międzynarodówki komunistycznej nie pozostaje również bezczynną. Wysłała ona delegatów na ostatni „Kongres światowy“ agentów międzynarodowej rewolucji, tak zwanych „Pracowników międzynarodowego wyzwolenia“. Kongres ten odbył się w Berlinie i wzięło w nim udział 840 delegatów, będących przedstawicielami czterdziestu jeden krajów. Narodowy komitet sekcji brytyjskiej tego kongresu wydał specjalny mały biuletyn o „Kongresie światowym“. Biuletyn ten wspomina o atmosferze pełnej nadzieji i zapału, jaka panowała na kongresie, i przytacza śluby składane tam dla rozbudowy i wzmocnienia ruchu rewolucyjnego w fabrykach, kopalniach i związkach handlowych w Wielkiej Brytanji. Postanowiono zużytkować dla propagandy tak teatr, radjo, filmy jak i „inne nowe formy życia kulturalnego, zapomocą których można wejść w styczność z tłumem“. Odpowiednio do tego zamierzenia ukazał się w tym miesiącu pierwszy numer „Filmu robotniczego”, oficjalnego organu Związków stowarzyszeń robotników filmowych. Ten pierwszy numer filmowej propagandy rewolucyjnej zamieszcza pozdrowienia od rewolucyjnych stowarzyszeń filmowych z Edynburga, Manchester, Salford, Merseyside i Londynu.

Tygodnik „The Tablet” zamieścił wzmiankę o niezwykłej sile i piękności filmów sowieckich, które, jak powiada Fretjakoff: „potrafią naładować ludzi nabojami rewolucyjnemi, tak jak armaty“. Równocześnie z tym pierwszym numerem pisma poświęconego propagandzie rewolucyjnej filmowej, pojawił się również Nr. 1 angielskiego organu rewolucyjnego robotniczego ruchu teatralnego „The Red Stage“ (Czerwona scena). Ten pierwszy numer zawiera słowa i muzykę „Kominternu“, uznanego za „nową wielką

pieśń robotniczą". W ostatnim miesiącu ukazał się także pięknie wydany nowy miesięcznik, organ angielskiej sekcji „Anti-imperjalistycznego przeglądu", wydany przez „Międzynarodowy sekretarjat Ligi przeciwko imperjalizmowi" w Berlinie. „Liga" ta stanowi kamień obrazy dla organizacji komunistycznej, założonej przez W. Münzerberga w Berlinie w 1926 r. Nowy ten miesięcznik będzie przyczyną zamieszania dla tych „nieświadomych", którzy łączą się z Ligą uważając, że zamierza ona zwalczać agresywny imperjalizm, bowiem w artykule wyjaśniającym przyczyny tego wydawnictwa zamieszczone zostało następujące oświadczenie: „Dziennik ten popierać będzie współpracę między ludnością walczącą w kolonjach a robotnikami rewolucyjnemi".

Oto kilka najważniejszych wiadomości z frontu walki anti-religijnej i z warsztatów tej śmiertelnej formy broni, jaką jest propaganda. Wiadomości te wykazują, że walka prowadzoną jest siłami gotowemi każdej chwili do ataku.

wedł. *The Tablet.*

## Z RZYMU.

Listem apostolskim, rozpoczynającym się od słów „Providentissimus Deus", Ojciec św. ogłosił św. Roberta Bellarmina doktorem powszechnego Kościoła. List ten wspomina o wielu znakomitych dziełach, które wyszły z pod pióra świętego i sławnego na cały świat doktora, i zajmuje się specjalnie „magister Controversiorum", odnoszącem się nietylko do epoki autora, ale do wszystkich następnych stuleci. Specjalna wzmianka poświęcona jest katechizmowi „wypróbowanemu przez wieki i przez orzeczenia wielu biskupów i doktorów Kościoła". Ojciec św. zaznacza w swoim Liście, że „w tym katechizmie, napisanym z polecenia Klemensa VIII, święty i uczony teolog przedstawił prawdę katolicką odpowiednio do stanu umysłowego ludności chrześcijańskiej, a zwłaszcza dzieci, z taką ścisłością i dokładnością, stylem tak prostym i jasnym, że przez prawie trzy wieki stanowił on najlepszy pokarm duchowy nauki chrześcijańskiej dla wiernych w wielu krajach Europy i we wszystkich częściach świata." W dalszym ciągu List Ojca św. wspomina o słynnym komentarzu do Psalmów i o innych dziełach tego pisarza, i kończy się ogłoszeniem św. Roberta Bellarmina biskupem i doktorem wyznawcą powszechnego Kościoła, wyznaczając Mszę św. i nabożeństwo na jego cześć, na dzień trzynastego maja.

W pierwszej połowie listopada odbył się, w obecności licznych wybitnych osobistości z wyższego duchowieństwa i z wyższych sfer intelektualnych w sali Cancelleria Apostolica, tydzień ku czci Alberta Wielkiego. Kongresowi, jak donosi *Schönere Zukunft*, przewodniczył Mgr. E. Ruffini, sekretarz rzymskiej kongregacji dla seminarjów i uniwersytetów. Wstępne przemówienie, wygłoszone przez prof. Masnowo (Medjolan), rozpatrywało rolę błogosławionego Alberta Wielkiego w walce z averroizmem. Albert

Wielki bronił tak samo jak jego uczeń św. Tomasz z Akwinu z całą stanowczością nauki katolickiej o substancjalnej jedności duszy i ciała ludzkiego. Głównem dziełem Alberta Wielkiego odnośnie do tego zagadnienia było pismo „De unitate intellectus", którego znaczenie omawiał prof. Geyer (Bonn) w swoim wykładzie „Albert Wielki i arystotelizm". Albert Wielki utorował drogę scholastyce swoją nauką o złożeniu substancyj duchowych z materji i formy. Punktem kulminacyjnym tygodnia był odczyt Mgr. Grabmanna: „Natura i cel teologji spekulatywnej według nauki Alberta Wielkiego i św. Tomasza z Akwinu". Albert Wielki uznał pierwszy z pośród scholastyków teologję za „scientia affectiva", która w równej mierze obejmuje umysł i wolę. Chociaż później św. Tomasz z Akwinu nie zatrzymał tej definicji spekulatywnej teologji, utrzymała się jednak harmonja myślowa pomiedzy obydwoma mistrzami, różniącymi się tylko w tem, że Albert Wielki silniej trzymał się platońsko-augustyńskiej tradycji niż św. Tomasz. Egzegetyczne dzieło życia błog. Alberta W. rozpatrywał P. A. Vaccari, wiceprzewodniczący papieskiego biblijnego instytutu. Zaznaczył on, że wielka ilość egzegetycznych pism Alberta dotąd jeszcze nie została wydaną i opracowaną. Jak wielkie znaczenie posiadała nauka Alberta Wielkiego o roli rozumu w etyce, wykazał wykład ks. Lottina O. S. B. (Lovanium). Obfitujący w różne szczegóły odczyt P. F. Callaey (Antwerpia) przedstawił obraz charakteru błogosławionego Alberta, oraz jego apostolską i społeczną działalność. Ostatnie dwa odczyty tygodnia wygłosili świeccy uczeni. Prof. Dezani (Turyn) mówił o torującej nowe drogi działalności Alberta Wielkiego w dziedzinie nowożytnej wiedzy doświadczalnej, a prof. Simone (Neapol) o wpływie jego na Włochy i kulturę włoską.

Na zakończenie tygodnia poświęconego studjom nad Albertem Wielkim, przyjął Ojciec św. na audiencji prelegentów tygodnia i wygłosił przemówienie o zasługach błogosławionego Alberta Wielkiego. Albert Wielki zasługuje — powiedział Ojciec św., jak donosi „Osservatore Romano" z 16 listopada b. r. — w pełnej mierze na nową chwałę i głębokie uczczenie, zwłaszcza w Rzymie, ognisku wiary, wiedzy i sztuki. Błogosławiony był rzeczywiście olbrzymią postacią, który wznosi się jak wysoki szczyt na historycznym horyzoncie Kościoła. Wykazał on swojem życiem i swoją nauką, że wiedza, wiara i pobożność mogą i muszą harmonizować ze sobą. Współczesnym ludziom Albert Wielki specjalnie jest bliski przez swoje prawdziwie uniwersalne studja naukowe. Podczas gdy naogół duchowe zdolności przeważnej liczby ludzi zdążają w jednym jakimś tylko kierunku, błogosławiony Albert opanował wiele różnych dziedzin nauki. Papież wyraził wreszcie nadzieję, że będzie mu jeszcze danem „Doctora universalis" wynieść do jeszcze wyższych zaszczytów w Kościele. (Zgromadzenie kongregacji obrzędów, które odbędzie się 15 grudnia 1931 roku zajmie się rozpatrzeniem procesu kanonizacyjnego Alberta Wielkiego).

Pierwsze dni grudnia Ojciec św. i jego otoczenie spędza przez prawie cały tydzień na rekolekcjach w pałacu watykańskim. Wszystkie audiencje papieskie zostały zawieszone aż do zakończenia ćwiczeń duchowych w sobotę rano i wtedy dopiero Jego Świątobliwość przyjmie kaznodziejów i tych,

którzy odbywali rekolekcje. Kierownikami ostatnich rekolekcyj watykańskich, które odbyły się przed dwoma laty, byli dwaj OO. Jezuici. W tym roku na kierowników rekolekcyj wybrano dwóch znanych kaznodziejów z poza Rzymu. Są nimi biskup Ludovico Cattaneo i ks. Borgonovo, przełożony OO. Oblatów Misjonarzy. Rekolekcje odbywają się równocześnie w dwóch kaplicach, tak że może w nich brać udział większa ilość uczestników.

Proces kanonizacyjny błogosławionego Don Bosco poczynił w ostatnich czasach znaczne postępy. Przedłożono do zbadania cały szereg uzdrowień, uznanych przez wiedzę medyczną za niedające się wyjaśnić sposobem naturalnym, a które należy przypisać orędownictwu błogosławionego. Wybrano z nich dwa wypadki, z których jeden zdarzył się w Insbruku, a drugi w Rimini, aby je zużytkować w dalszym ciągu procesu. Prawdopodobnie proces w najkrótszym przeciągu czasu zostanie ukończony.

Dnia 1 listopada 1931 roku odbyło się poświęcenie pałacu gubernatora watykańskiego, w którym obok różnych mieszkań urzędowych i biur rządu watykańskiego mieści się cały szereg sal przyjęć dla obcych dostojników i gości papieskich.

## EZQUIOGA.

Ezquioga leży pomiędzy Beasain i Zumaraga, godzinę drogi autem od Saint-Sébastien. Jest to dolina szeroka i pięknie uprawiana. Z kilku stron rysują się góry, wysokie i zieleniejące. Góra, na której, jak twierdzą, ukazała się Matka Boska, znajduje się po prawej stronie. Zbocza górskie hiszpańskie w kraju Basków są bardziej dzikie niż zbocza francuskie i Ezquioga nosi na sobie również piętno tej dzikości. Jest to kraj silnych przekonań i szlachetnych charakterów, o potężnej tradycji religijnej, gorąco przywiązany do swoich klasztorów i kościołów, którego mieszkańcy pragną żyć, w razie potrzeby i umrzeć za umiłowane ideały.

30 czerwca b. r. pewna mała dziewczynka jedenastoletnia i mały siedmioletni chłopczyk, Antonina i Andrzej, dzieci wiejskie z folwarku Bereziartua, przechodziły o zmierzchu przez górę, niosąc mleko do sąsiedniego folwarku. Tam, jak opowiedzieli, ujrzeli nagle zjawisko. Ukazała się im pani czarno ubrana, z dzieckiem na lewej ręce. Odmówili zaraz „Zdrowaś Marja...“ i twarz czarnej pani, która była z początku bardzo smutna, rozjaśniła się radosnym uśmiechem. Opowiadanie ich nie znalazło wiary i kazano im wracać do domu i nie zajmować się próżnemi złudzeniami. W drodze powrotnej jednak zobaczyli znowu to samo zjawisko. Pani była znowu czarno ubrana, a czoło jej opasywał biały zawój, nad którym wznosiła się złota korona z promieniami, lśniącemi jak gwiazdy. Trzymała ona w prawej ręce chusteczkę. Widzący nie mogli zobaczyć jej twarzy, schyliła ją bowiem nad dziecięciem, które trzymała na lewem ręku. Tak pozostała przez pół godziny. Później dzieci już jej nie widziały.

Nazajutrz ukazała się im znowu, jak również i następnego dnia i jeszcze przez cały szereg dni. Powoli wieść o tem zdarzeniu zaczęła się rozszerzać. Wiadomość przebyła góry, poruszyła języki w Saint-Sebastien, wzruszyła Tolosę, rozgorączkowała Pampelunę, i zachwyciła wszystkie wioski o dźwięcznych nazwach w czterech prowincjach. Zaczęli napływać ludzie, coraz więcej ludzi, potem tłumy. Z Madrytu zaczęły przybywać specjalne pociągi. Już w pierwszej połowie lipca przybywało do Ezquioga codziennie 3.000 do 8.000 osób, a liczba ta wzmagała się niekiedy do 20.000. Jak zapewniają, była ona jeszcze o wiele większą w dniu święta Matki Boskiej z Karmelu, 16 lipca.

Równocześnie zaczęła wzrastać także liczba widzących. Liczne są zaiste osoby — mężczyźni i kobiety — którzy twierdzą, że widzieli Matkę Boską. Wszystkie te osoby należą do mieszkańców wsi baskijskich, mężczyźni czy kobiety, dzieci, młodzież, starcy. To widzenie ekstatyczne połączone jest bardzo często z dłuższem lub krótszem omdleniem. Wypadek taki zdarzył się mianowicie u jednego najwybitniejszego widzącego, Franciszka Goicoechea, młodego człowieka pochodzącego z Ataun. Jest to młody, dorodny chłopak, o wyglądzie solidnym i poważnym. Po ekstazie mniej lub więcej długiej traci on za każdym razem przytomność.

Istotną treścią wszystkich tych widzeń jest pojawienie się Matki Boskiej, w postaci „Virgin Dolorosa" — Matki Boskiej bolesnej — takiej, jakiej posąg tragicznie wyrazisty, o twarzy bladej i oczach zaczerwienionych od płaczu, można widzieć w ciemnych kościołach Hiszpanji. Drugi fakt istotny to atmosfera apokaliptyczna i przytłaczająca, jaka towarzyszy zwykle widzeniu. Matka Boska uśmiecha się bardzo rzadko. Najczęściej jest smutną, nawet płacze. Niekiedy unosi się w powietrzu, niekiedy stopy jej dotykają ziemi i zdaje się chwiać niby żałobny sztandar, i przepowiednia nadchodzących katastrof. Obawa groźnego jakiegoś niebezpieczeństwa — niewiadomo jakiego — zdaje się ciężyć nad widzącymi, a przez nie udzielać się tłumom. Kilku osobom Matka Boska ukazała się w otoczeniu aniołów, niosących miecze, a w widzeniu Goicoechea sama obróciła miecz na cztery strony świata. Dzieci, które twierdzą, że ją widziały, zakrywają swoje oczy małemi piąstkami, wołając, że nie mogą znieść tak wiele światła Ludzie dojrzali i stateczni, widząc ją, doznają uczucia, które, jak twierdzą, niewiadomo czy pełne jest nadziei, czy trwogi.

Opowiadania wszystkich widzących zgodnie nie dają żadnych wyjaśnień co do jej słów. Pani ta, jak twierdzą wszyscy, mówi bardzo mało. Ze wszystkich mętnych zeznań, można dowiedzieć się tylko, że pewnego dnia — ostatniego, w którym ukaże się w Ezquioga, — powie dlaczego przybyła do tego zakątka w kraju Basków. Tłum też, który oblega górę, jest pełen oczekiwania. W braku wszelkich dotąd faktów o pozorach cudownych, jak uzdrowień i innych, twierdzenie to jest jedynym stałym i jasnym punktem, do którego tłum przywiązuje swoje pełne wzruszenia oczekiwanie. Widzący twierdzą, że Matka Boska poczyniła im wiele objawień, zakazując im jednak ich powtarzania. „Jest to wielkiem szczęściem dla was, — powiedział Goicoechea do swoich przyjaciół, — że nie mogę powtórzyć wam tych rzeczy, napełniłyby was bowiem wielkiem przerażeniem".

Oto prawie wszystkie zasadnicze dane wszystkich zeznań widzących. Ileż w nich jednak odmian! Niektórzy z widzących doświadczyli, jak mówią, tylko uczucia pogody i niewypowiedzianej radości, bynajmniej nie smutku czy obawy. Niektórzy doznali ekstaz, którym nie towarzyszyło żadne omdlenie ani żadna niemoc. W sposobie ukazywania się zjawiska znajduje się wiele różnic, zależnie od widzących lub nawet u jednego widzącego, zależnie od dnia. Niekiedy Matka Boska pojawia się bez Dzieciątka Jezus, niekiedy trzyma w rękach różaniec, niekiedy znowu chusteczkę, a niekiedy znowu zjawia się jako doskonały obraz „Matki Bolesnej".

Posiadam ścisłe notatki z widzeń wszystkich dni — pisze autor artykułu—według objaśnień Goicoechea, najdokładniejszego z widzących. Żaden z nich nie nadaje tym widzeniom znaczenia jakiegoby pragnęła i jakiem mogłaby się zadowolić pobożność. Pewnego dnia aniołowie otaczają wkoło Dziewicę, zstępuje gołąb, który zmienia się w Jezusa trzymającego kielich w jednej ręce i z krzyżem na piersiach. Następnie Jezus błogosławi tłum, i przemienia się w gołębia, który znika. W niektóre dnie Matka Boska oddalając się, odmawia modlitwę baskijską „Agur Jezus Jesusekin". Kiedyindziej znowu Matka Boska, Dziecię, Jezus, św. Michał, Aniołowie, Gołąb, tworzą obrazy o wyglądzie symbolicznym, których symbol jednak jest bardzo niejasny. Jedynie tylko Goicoechea twierdzi, że miał bardzo różnorodne i szczegółowe widzenia, inni widzą przeważnie Najśw. Pannę, która jest smutną, i którą często otaczają aniołowie.

Chcąc sobie zdać dokładnie sprawę z tych wszystkich nadmiernie długich opowiadań, udałem się, pisze korespondent *Etudes*, osobiście w pewien piątek października do Ezquioga.

Począwszy od Saint-Sèbastien auto nasze wymijało nieustannie pojazdy natłoczone kobietami w mantyllach i robotnikami w niebieskich bluzach i w szerokich beretach, oraz auta zbytkowne, wielkie landary i autobusy o wyglądzie starodawnych dyliżansów. Od Beasain trzeba było jechać wśród ściśnionych szeregów mężczyzn i kobiet przez kilka kilometrów. Wszystko to dążyło do Ezquioga. Tłum radosny i ochoczy, pomimo odbytych kilku kilometrów drogi.

W Ezquioga jak okiem sięgnąć, wszędzie auta wzdłuż drogi. Wielka liczba powozów stała na łąkach. Wysiadłem. Trawa, jaką widziałem w lipcu na stokach góry, zniknęła... Ziemia tratowana i deptana od miesięcy tysiącami stóp pielgrzymów, była nagą i pełną kurzu. Ponieważ ścieżka jest bardzo stromą, motyki dobrowolnych robotników wykuły w niej stopnie.

Oto jestem na miejscu widzeń. Nie jest to ściśle oznaczony punkt jak w Lourdes. Zjawisko prawdziwe czy domniemane pojawia się na obszernej przestrzeni. Wierzchołek góry rozszerza się w dokładne zakreślone półkole. Ten rodzaj areny naturalnej niknął w gęstym tłumie. Widać było tylko ocean głów podniesionych ku niebu. Trudno obliczyć tłum, jednakże wszystkich razem tych, którzy stali na górze i tych, którzy dopiero wstępowali na ścieżkę, oraz tych, którzy jeszcze byli na dole, było około 20.000 osób.

Wpośrodku półkola wznosił się rodzaj estrady o pniach zaledwie

ociosanych, zaopatrzonej w balustradę. Na przedzie stał wielki krzyż drewniany. Na tej estradzie znajdowali się widzący, ci, którzy od lipca mają widzenia, lub mniemają, że je mają. Wieśniacy z Ezquioga zbudowali tę estradę, by ich ochronić przed naciskiem rozgorączkowanego tłumu, w chwili następowania ekstazy. Jabłonie uginały sie pod gromadami ludzi.

Wzruszające wrażenie sprawiał widok tego tłumu, oczekującego w wielkiem skupieniu nadejścia widzenia. Panowała głęboka cisza przerywana tylko od czasu do czasu przez pobożne pieśni baskijskie. Nagle prawie przedemną, jeden człowiek wyciągnął swe ramiona jakby z wezwaniem ku niebu, na którem zapadał już zmierzch jesienny i gdzie przepływały chmury. Był to wieśniak około lat pięćdziesięciu. Z twarzą bladą, napiętnowaną wzruszeniem, z wzrokiem promieniejącym i skupionym, zdawał się usiłować uchwycić widzenie, które go przyciągało.

Kiedy się obróciłem, ujrzałem młodą dziewczynę, którą wynoszono omdlałą, śmiertelnie bladą i sztywną. I ona — jak mnie zapewniano — ujrzała Najśw. Pannę i zaraz zemdlała. To samo stało się wkrótce z dwojgiem dzieci.

Niżej na pochyłości górskiej utworzyła się w moich oczach grupa osób, otaczająca wieśniaczkę około lat czterdziestu, która z różańcem zaciśniętym w rękach, z otwartemi ustami, z głową lekko pochyloną ku prawej stronie, jak również i oczami, wpatrywała się w jakiś punkt na niebie. Przyglądałem się jej uważnie. Twarz jej wyrażała tylko pewien rodzaj odrętwienia. Wyglądała tak, jakgdyby zwyczajnie klęcząca i modląca się zakrzepła nagle w postawie, w jakiej Widzenie ją zaskoczyło. Obserwowałem ją długo. Uczyniła ona w pewnej chwili znak krzyża, nie odwracając jednak głowy ani wzroku. Nieruchomość jej była zupełną i nie zauważyłem nawet, by drgnęły jej powieki. W tej postawie pozostawała prawie całą godzinę.

Od czasu do czasu z tłumu wydobywały się okrzyki, wezwania, pełne wzruszających akcentów. Inne widzące wołały: „Jakże jesteś piękną!“ w języku baskijskim, niekiedy w hiszpańskim — „Błagam Cię pokaż się wszystkim, by ujrzeli jak jesteś piękną!... Przebaczysz, nieprawdaż że przebaczysz? Ama! Ama! Przyszłaś by ocalić Escual-Herria...“

Tłum cały nadmiernie natężony, dochodzi do szczytu wzruszenia. W ciasnem półkolu, jakie tworzy wprost estrady, jest on cały tylko skupieniem, wiarą, oczekiwaniem, modlitwą. Ale dalej zaraz znajdują się grupy bardziej rozproszone, rozprawiające z ożywieniem ze sobą. Spostrzegam nawet dalej tę strefę, w której niewiadomo gdzie zaczyna się pielgrzymka, a gdzie kończy się zabawa. Kilka metrów od widzącej, którą obserwuję właśnie, siedzące kobiety zajadają spokojnie kiełbasę z Pampeluny.

Wszystko to sprawia silne i dziwne wrażenie. To olbrzymie naprężenie nerwowe tysięcy ludzi wytwarza niespokojną atmosferę, z której pragnę się wydobyć. Nie zdołają jej jednak rozproszyć nawet bardzo poziome szczegóły, które notuję ze ścisłością kronikarza. Nikt się nie śmieje, nikt nie ma ochoty się śmiać. Kto uda się do Ezquioga z duszą wrażliwą, uczuje okrążające go zewsząd siły tajemnicze, które są może tylko czysto ludzkie, ale w każdym razie nie zwyczajne, wydobywające się z tego ukrytego, nieznanego świata, jaki znajduje się w każdym z nas. Jeśli jest to tylko

halucynacja, jest to napewno wypadek halucynacji zbiorowej, najbardziej rzadkiej, jaką można spotkać.

Z punktu widzenia naukowego nie poczyniono dotąd w Ezquioga żadnych poważnych badań. Przybyło tam kilku wybitnych lekarzy z obydwóch stron granicy, jednakże tylko z własnej woli i tylko przelotnie. Zapewniano mnie, że doktór Maranon — którego czarującej gościnności doświadczyłem niedawno w Madrycie i gdzie podziwiałem jego wielką inteligencję, i głęboką kulturę tak ogólną jak techniczną — był w Ezquioga, nie zdołałem jednak tego sprawdzić. O ile wiem, jeden tylko lekarz badał metodycznie i ściśle te nadzwyczajne fakty, a mianowicie dr. Aranzadi, lekarz zaufany z Zumarraga i Ezquioga. Wniósł on do swoich badań wiele bezstronności i inteligencji. Stwierdza on, że nie zauważył żadnego cudu w porządku cielesnym; stwierdził wiele wypadków katalepsji, ale zauważył również widzących o doskonałem zdrowiu ciała i duszy i bynajmniej nie obciążonych dziedzicznie. Kilka monografij, jakie opracował, świadczą o wielkiej bezstronności i o bystrej obserwacji.

Pozostaje kwestja zasadnicza: stanowisko Kościoła. Jak zawsze w podobnych wypadkach, wypowie on swoje orzeczenie przez władzę diecezjalną, powołaną do wypowiadania sądu o istocie wszystkich zjawisk. Jak wiadomo Mgr. Mugica, biskup diecezji Vitoria, do której należy Ezquioga, przebywa obecnie na wygnaniu. Jest on zapewne powiadomiony o tej sprawie i musi wypowiedzieć swoje zdanie, pozostaje on jednak zdala od miejsca, gdzie zaszedł fakt zjawiska. Jedyna nota oficjalna, jaka została ogłoszoną o wypadkach w Ezquioga, pochodzi od wikarjusza generalnego diecezji Vitoria. Pochodzi ona z dnia 17 października i dotyczy mniemanego faktu stygmatyzacji, w którym wielu pragnęło widzieć cud długo oczekiwany. Ostrzega ona wiernych przed tym faktem i tylko przed tym faktem, twierdząc, że ponieważ „stygmatyzacja“ ta nie ma żadnej przyczyny nadprzyrodzonej, musi posiadać tylko przyczyny naturalne. Kapłani przybywają do Ezquioga dosyć licznie, jednakże tylko z własnej woli i sprawiają wrażenie zwykłych obserwatorów, których spostrzeżenia są różnorodne, a nawet często sprzeczne. Tylko proboszcz z Zumarraga, największej sąsiedniej parafji, przeprowadza bardzo ścisłe badania wypadków każdego dnia.

Jak wiadomo, w takich razach Kościół nie spieszy się z decyzją. A właśnie jego sądu i tej jego decyzji oczekuje cały kraj baskijski z wielką niecierpliwością. Katolicy znają z góry wartość nadprzyrodzoną tego orzeczenia Kościoła, a nawet w oczach niewierzącego, o ile posiada on dobrą wolę, żadne inne świadectwo ludzkie nie daje tak wielkiej gwarancji, jak orzeczenie Kościoła. Kiedy rozchodzi się o zjawiska i widzenia, nadzwyczajnie drobiazgowa ścisłość jego badań, metoda, nieskończona roztropność, mądra ostrożność i umyślna powolność, jaką stosuje zawsze do tego rodzaju badań, oraz jego usiłowania, by uwzględnić w najwyższym stopniu, wszelkie obserwacje medyczne i naukowe, są przysłowiowe. Kiedy Kościół wyda swoje orzeczenie o wypadkach w Ezquioga, o ile wogóle uzna za odpowiednie je wydać, uczyni to napewno z całkowitą znajomością rzeczy.

## Z MEKSYKU.

Dzienniki meksykańskie, zwłaszcza dziennik „Dictamen-Diario independiente“ z Veracruz z pierwszej połowy sierpnia b. r., donosi o gwałtach ponownego prześladowania religijnego, które wybuchnęło najsilniej w mieście i stanie Veracruz, kierowane przez okrutnego komendanta Tejeda. Prześladowania te zaostrzyły się jeszcze po wywołanym jego tyrańskiemi rządami zamachu na jego życie (25 lipca 1931), który posłużył za pretekst do nowych oszczerstw i wystąpień przeciwko duchowieństwu katolickiemu i wiernym, oraz za pretekst do spotęgowania i usprawiedliwienia coraz większych okrucieństw.

Ogłoszono więc szeroko — nie udowodniono jednak — że sprawcą zamachu był „cristero“, jeden z tych, którzy walczyli w Jalisco przeciwko prześladowaniom za czasów Callesa. Ponieważ jednak oskarżenia te nie wystarczyły do udowodnienia udziału katolików w zamachu, a zwłaszcza do udowodnienia oskarżenia, że duchowieństwo podżegało do zamachu, ogłoszono że należy ono do „nieprzyjaciół politycznych Tejeda“. W ten sposób duchowieństwo i religja katolicka staje się ponownie przedmiotem dzikiej nienawiści władców Meksyku, a zwłaszcza najwięcej okrutnego z pośród nich, gubernatora Veracruz, porównywanego z Callesem, który dla swoich występków zmuszony został do pobytu poza granicami stanu, jak donosi dziennik „El Dictamen” (2 sierpnia 1931 r.). Wszystkich władców meksykańskich, w których żyłach zdaje się płynąć krew starożytnych dzikich mieszkańców tego kraju, i którzy nieustannie zwalczają się pomiędzy sobą, łączy tylko wspólna krwawa walka przeciwko Kościołowi i katolikom, którzy stanowią ogromną większość narodu.

Najpoważniejszym przejawem tego nowego prześladowania było zamordowanie dwóch kapłanów, udzielających dzieciom w kościele parafjalnym nauki religji, oraz poranienie kilku osób świeckich przez napastników, którzy wtargnęli do świątyni. Wobec tego wypadku nieustraszony biskup z Veracruz, Rafael Guizar y Valencia, wystosował zaraz list z protestem do gubernatora Tejeda, od którego wspomniany dziennik wydobył ów list i ogłosił go wraz z gwałtowną odpowiedzią gubernatora, a który sam wydaje na siebie wyrok, uznając smutną rzeczywistość tych faktów. Nie poprzestając jednak na tem, stronnictwo rewolucyjne Tejedy pragnie naśladować „genjusz Lenina“ w walce przeciwko „wielkiej farsie średniowiecznej“, nazywając za Leninem religję „opium dla ludu“. Stronnictwo to, nie zadawalając się już „laicyzmem”, ani neutralnością w kwestji religji, żąda jeszcze absolutnej wolności dla nauczyciela w zwalczaniu religji, wprowadzając w ten sposób do szkoły „akcję przeciwko fanatyzmowi duchowieństwa i duchowi obskurantyzmu”, jak pisze dziennik z Veracruz. Wiadomo zbyt dobrze, co oznacza owa „akcja” przeciwko fanatyzmowi, i walka z „mniemanym duchem obskurantyzmu“, zwłaszcza gdy ta walka prowadzoną jest przez ludzi tak tępych, jak prześladowcy z Meksyku, nie odróżniający się od bolszewików rosyjskich. Pozatem komisja nauczycieli, nietylko zwolenników „laicyzmu“, ale fanatyków anti-religijnych i wielbicieli bolszewizmu rosyjskiego, oraz „genjusza Lenina“, przedstawiła dwie noty, jedną rządowi,

drugą izbie senatorów i posłów. Nauczyciele ci tworzą pewien rodzaj ateistycznego „syndykatu profesorów". „Uczeni" owi profesorowie z Veracruz powtarzają przestarzałe hasła ateistów i filozofów z rewolucji francuskiej XVIII wieku, oraz ich naśladowców bolszewickich, bez najmniejszej zasługi wprowadzenia czegoś nowego.

Występują oni jednak także i przeciwko swemu własnemu rządowi, przeciwko prezydentowi Portesowi Gill, oraz ugodzie, pozwalającej na powrót kapłanów i na odnowienie kultu, chociaż pod warunkami tak bolesnemi dla każdego serca katolickiego, że ich przyjęcie daje się wytłumaczyć tylko wielką koniecznością i chęcią uniknięcia jeszcze większego zła, to znaczy zupełnego odchrześcijanienia i zdziczenia religijnego i moralnego z jednej strony, a z drugiej upadku materjalnego i kulturalnego kraju. Zaś dla nauczycieli ateistów przeciwnie, polityka prezydenta jest „chwiejną" i nie zasługującą na poparcie izby.

Członkowie owego stronnictwa powracają nietylko do gróźb, ale i do dawnych morderstw, w swoich wystąpieniach przeciwko tak zwanym „cristeros", tym katolikom, którzy brali większy udział w oporze przeciw uciskającym ich prawom, wydawanym przez rząd prześladujący, ale którzy po ugodzie złożyli broń. Ponieważ nie posiadali broni, wielu z nich zostało obecnie zamordowanych w sposób okrutny, jak świadczą o tem ich ciała znalezione po wsiach. Morderstwa te zdarzają się obecnie bardzo często, zwłaszcza w niektórych stanach, jak w stanie Michoaccan, gdzie naprzykład 14 września w samym okręgu Huanigueo zginęło sześciu najwybitniejszych katolików, a mianowicie Ludwik Coria, Rosendo Coria, i inni, którzy zostali zabici „in odium fidei".

Prześladowanie rozszerza się coraz więcej, dążąc do ograniczenia w niektórych stanach liczby kapłanów, i wyznaczając tylko jednego kapłana na czterdzieści tysięcy mieszkańców, a zatem i do ograniczenia liczby nabożeństw i innych praktyk religijnych; w niektórych miastach pozwala się tylko na odprawienie jednej Mszy św. dziennie, a w innych najwyżej dwóch na tydzień, co oznacza praktycznie zupełne prześladowanie kultu, gorsze od prześladowania z czasów rewolucji francuskiej w XVIII wieku, wobec większej rozległości terytorjum meksykańskiego i trudności komunikacyjnych.

Kapłani wreszcie, nie zapisani do rejestrów, zostają wygnani, jak zdarzyło się w stanie Veracruz, lub zmuszani zapomocą różnych gwałtów do ustąpienia, jak naprzykład w stanie Guerrero, w Chihuahua i innych.

Gorzej jeszcze dzieje się w stanie Colima i Tabasco, gdzie usiłuje się wprowadzić prawa, zmuszające wszystkich kapłanów do „małżeństwa cywilnego". W stanie Chiapas wykonywanie kultu zostało już właściwie zabronione, pozostało tam zaledwie ośmiu kapłanów, rozproszonych po olbrzymiem terytorjum. Biskupi nie omieszkają spełniać swego obowiązku; delegat Stolicy św., Mons. Ruiz, i arcybiskup Meksyku, Mons. Diaz, przedstawili swe zażalenia rządowi oraz wnieśli protesty do izby: nie znaleźli jednak posłuchu, lecz tylko szyderstwa i słowa potępienia. Nie dzieje się to bez wielkiej winy głównego rządu, pozwalającego na otwarte i haniebne pogwałcenie ustaw, przyznanych wielu stanom.

Wszystkie tego rodzaju oznaki budzą bezwątpienia wielkie obawy na przyszłość. Jednakże przeszły heroizm tego „narodu męczenników" nie pozwala na zwątpienie, choćby przyszłość się czarno zapowiadała.

wedł. *Civiltà Cattolica.*

## TEGOROCZNE CUDA W LOURDES.

Dziennik *Journal de la Grotte* donosi o kilku uzdrowieniach, zatwierdzonych przez lekarskie biuro sprawdzań w Lourdes podczas pielgrzymki różańcowej i o kilku jeszcze innych uzdrowieniach, przedłożonych do zbadania. Przytaczamy opis tych uzdrowień według *Osserv. Romano.*

Pani Antonina Sicre z Cruz (Hérault) przedstawiła się po raz pierwszy w biurze sprawdzań 10 października 1930 roku, oświadczając, że została nagle uzdrowioną, pierwszego wieczora, z poważnej choroby dróg żółciowych i wątroby; bardzo poważny ogólny stan zdrowia nie pozwalał na operację, i chora ważyła niewiele więcej niż 37 kilogramów. Śmierć — jak pisał jej lekarz — jest nieuniknioną i nastąpi w najbliższym czasie. Chora, która od roku przebywała stale w łóżku, uczuła się nagle zupełnie uzdrowioną i podniosła się z łóżka.

Powróciwszy w bieżącym roku do Lourdes z pielgrzymką dziękczynną, przedstawiła się w biurze sprawdzań 8 października. Podczas badania pani Sicre lekarze nie znaleźli żadnych zmian w wątrobie ani w drogach żółciowych. Zdrowie jej przez cały rok ubiegły znajdowało się w doskonałym stanie, i uzdrowienie to, dla sposobu w jaki zostało dokonane, zaliczono do uzdrowień, nie dających się wytłumaczyć siłami natury.

Pani Emilja Lingry, wdowa Tudesq. z Bonzugues (Hérault), dotknięta chorobą Potta od 1926 roku, została nagle uzdrowioną w Lourdes, 11-go października 1930 roku, podczas swojej czwartej pielgrzymki. Choroba jej była bardzo poważną; utworzył się wrzód w jelitach z prawej strony, ciągle odnawiający się i ropiejący. W tak ciężkim stanie zdrowia, przed posągiem Najświętszej Dziewicy chora uczuła się nagle uzdrowioną. Od tej chwili zniknęły zupełnie bóle w nerkach, wrzód się zasklepił i pacjentka odzyskała apetyt, wagę i dobre samopoczucie. Uzdrowienie nastąpiło natychmiast i było trwałe, dlatego zostało urzędowo zatwierdzone.

Panna Lidja Brosse z Saint-Raphael (Var) przed swojem uzdrowieniem w Lourdes w październiku ubiegłego roku przebyła przynajmniej dwadzieścia operacyj, dotknięta ogólnem znieczuleniem i gruźlicą w różnych członkach organizmu. Po swojem przybyciu do Lourdes miała siedm głębokich ran, nieustannie ropiących, w okolicy stosu pacierzowego. Uzdrowienie nastąpiło nagle, podczas drogi powrotnej. Rany uległy natychmiastowemu zabliźnieniu. Od tej chwili przybyło jej na wadze 12 kilogramów. Uzdrowienie jej zostało obecnie zaliczone do uzdrowień, nie dających się wyjaśnić siłami naturalnemi.

Dwa inne uzdrowienia muszą jeszcze przebyć próbę czasu, zanim zostaną urzędowo zatwierdzone. Pierwsze z nich dotyczy Siostry Łucji, ter-

cjarki Matki Boskiej Miłosierdzia w Nantes, uzdrowionej z gruźlicznego zapalenia otrzewnej. Gorączka, jaka przedtem pojawiała się codziennie, ustąpiła zupełnie. Czy to uzdrowienie całkowite czy też polepszenie? Czas odpowie na to pytanie.

Drugi wypadek odnosi się do panny Alfonsy Verge z Tuluzy, uzdrowionej ubiegłego roku z wrzodu w żołądku. Zniknęły bóle, na które cierpiała, jak również zaburzenia w narządach trawienia, odżywianie odbywa się normalnie, ustąpiły wymioty i krwotoki. Chcąc poddać i to uzdrowienie próbie czasu, biuro sprawdzań odsunęło na razie ostateczne zatwierdzenie.

## MISJE NA CEJLONIE.

Misjonarze zakonu OO. Oblatów, tak wytrwale zdobywający krainy polarne dla Ewangelji*), głoszą również Słowo Boże od 1847 roku wśród straszliwych upałów wyspy Cejlonu. O. Duchaussois**), znakomity autor wielu dzieł, opisujących bohaterską pracę misjonarzy w różnych częściach świata, zwiedził także Cejlon, gdzie OO. Oblaci i SS. Niepokalanego Poczęcia, rozwinęli w ostatnich czasach olbrzymią działalność apostolską i dobroczynną. Wyspę tę, o niezwykle bujnej i malowniczej przyrodzie, zamieszkują Syngalezi ze szczepu Arjów i Tamuli, którzy przynależą częściowo do rasy semickiej. Pierwsi wyznają buddyzm, drudzy bramanizm; pomimo gwałtownego i przebiegłego usposobienia posiadają oni naturę szlachetną i nawróceni stają się gorliwymi katolikami. Pracę misjonarzy utrudnia wielce podział społeczeństwa na kasty, z których każda musi posiadać odrębny Kościół. Podstawą tych kast nie jest bogactwo, lecz czystość rodowa. Z przełamaniem granic kastowości walczy usilnie cywilizacja chrześcijańska; misjonarze pracują gorliwie wśród Parjasów, stwierdzając, że ich gminy chrześcijańskie zasługują na najlepsze świadectwo. Ci nieszczęśliwi, pogardzani przez wyższe kasty, znajdują w misjonarzach życzliwych opiekunów i przewodników. Całą wyspę Cejlon ogarnęli OO. Oblaci siecią parafij i stacyj misyjnych, nie brak ich w większych miastach, jak Kolombo, gdzie w tej jednej diecezji znajduje się 175.441 katolików praktykujących, jak i w głębi dzikich dżungli. Zbudowali oni tam niezliczoną ilość kościołów, szkół i przytułków, założyli wiele kongregacyj religijnych i drukarni czasopism katolickich w językach krajowych, niezrażeni różnorodnemi niebezpieczeństwami przedzierają się oni przez dziewicze bory i piaski pustynne, pielęgnują trędowatych i nawracają bandytów cejlońskich. Biskupi Cejlonu to wspaniałe, wzniosłe postacie, godne naprawdę miana żołnierzy Chrystusa. Biskup Bonjeau mówił o sobie: zbawienie dusz jest jedyną moją wielką namiętnością; stworzył on w 1870 roku prasę katolicką na Cejlonie, zakładał szpitale i seminarja kapłańskie. Całe jego życie to jeden akt mi-

*) „Wiadomości Katolickie", Nr. 13 — 16. 1931 r.

**) O. P. Duchaussois. O. M. N. „W płomieniach Cejlonu". Dzieło nagr. przez Akad Francuską, przekład T. Lubińskiej. Krobia (Wielk.) 1931 r. 320 ilustr.

łości dla Boga i bliźnich. Żyjąc tylko dla drugich, biskupi ci nie zwracają uwagi na niszczący ich zdrowie klimat podzwrotnikowy i często nawiedzającą tę wyspę zarazę cholery, dzielnie trwając do końca na swoich stanowiskach. Misjonarzom nie ustępują w gorliwości apostolskiej zakonnice. Wśród palm i pól ryżowych stanął klasztor Sióstr Świętej Rodziny, które przybyły z Francji do Cejlonu w 1862 roku na wezwanie biskupa Sémérii. W 1926 roku mieli OO. Oblaci 603 szkoły pod swojem kierownictwem, do których uczęszczało 60.000 uczniów, wyrwanych zwycięsko z pod wpływu wierzeń pogańskich. Założyli oni również wielki dom poprawczy dla chłopców w Maggona w 1898 roku. Na Cejlonie znajduje się obecnie dziewięciu polskich misjonarzy z zakonu OO. Oblatów, siedmiu z nich przybyło tam w 1928 roku, pochodzą oni przeważnie z Wielkopolski i Śląska. Wszyscy ci zakonnicy opuścili wszystko, ogołocili się ze wszystkiego, by pójść w ślady Chrystusa. Szczytne swoje powołanie pełnią nietylko cierpliwie, ale radośnie, otrzymali bowiem dwa najcenniejsze dary Boże, łaskę wiary i prawdziwej miłości chrześcijańskiej, które wskazują im prostą drogę przez największe trudy i ofiary do krainy wiecznego szczęścia. Poświęcając się dla najnędzniejszych swych bliźnich żyją i umierają pełni pokoju Chrystusowego.

*W. Krzyżanowska.*

## PROPAGANDA SYNDYKALIZMU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Katolicy francuscy, pracujący w dziedzinie społecznej, wybrali dzień, który cały poświęcili na propagandę syndykalizmu chrześcijańskiego. Postanowiwszy użyć w tym dniu radja i prasy dla swoich celów, postarali się, że „katolicka godzina radjofoniczna“ zamieściła w swoim programie komunikat o syndykalizmie chrześcijańskim, a znakomity tygodnik „La Vie Catholique“ wydał specjalny numer, poświęcony sprawom zawodowym w duchu nauki Kościoła.

Episkopat francuski popiera gorliwie całą działalność religijną, społeczną i patrjotyczną syndykatów chrześcijańskich wszystkich warstw społecznych, od robotników do pracodawców wszystkich wolnych zawodów. Kardynał Verdier w swoim liście zwróconym do redaktora „La Vie Catholique“ stwierdza: „zbyt wielka jest różnica pomiędzy nauką społeczną Kościoła, którą Papieże głoszą, definiują i uzupełniają z nadzwyczajną ciągłością i jednolitością, a praktycznem urzeczywistnieniem, tej nauki. Zapewne to było przyczyną, która skłoniła kierowników francuskiej Akcji katolickiej do rozpoczęcia wspólnej propagandy syndykalizmu, usiłującej usunąć trudności zrozumienia, jakie nietylko we Francji tamują drogę działalności chrześcijańskiej.

Organizatorzy tego dnia w pierwszej części przemówień i artykułów usiłowali przedewszystkiem przedstawić w żywem świetle prawdziwy charakter stanowiska Kościoła odnośnie do kwestji społecznej, odwołując się do encykliki „Rerum Novarum”, do listu kardynała Sbarreti do Mons. Liénart, i do encykliki „Quadragesimo anno“ i usiłując podać konkretne

wskazówki urzeczywistniania zasad nauki katolickiej i norm karności wydawanych przez władze kościelne odnośnie do tych organizacyj, które katolicy francuscy stworzyli dla popierania we wszelkich możliwych kierunkach, prywatnych i publicznych interesów zawodowych, a mianowicie związek francuski robotników chrześcijańskich i francuskie związki zawodowe handlowe, przemysłowe i wolne, tworzące razem Ligę ekonomiczną katolików. Wszystkie te organizacje zawodowe katolickie wezwane zostały przez episkopat francuski do współudziału w dziele, które zostało stworzone w celu zaprowadzenia harmonji i równowagi w dziedzinie interesów ekonomicznych i społecznych, które jest przedmiotem specjalnej opieki i starań Kościoła.

W poszczególnych referatach rozpatrzono szczegółowo naukę kościelną pod tym względem, zadania aktualne syndykalizmu chrześcijańskiego, obok rozległego tematu znaczenia syndykalizmu w porządku chrześcijańskim, pod potrójnym względem, społecznym, ekonomicznym i moralnym. Przedstawiono również cały rozwój orgnizacyj pracowników katolickich we Francji od najskromniejszych początków, aż do prawa w 1884 roku, które nadało pierwszy statut legalny organizacjom zawodowym, przez kolejne okresy aż do współczesności. Różnorodne rozprawy podały przegląd rozlicznych form działalności chrześcijańskich syndykatów, a mianowicie od konstytucji wewnętrznej do stanowiska prawnego, od programów akcji prawnej do najżywszych problemów współczesnych, od realizacji praw społecznych (zwłaszcza prawo ubezpieczeniowe, które przyczyniło się do rozwoju Kas katolickich) do nauki zawodowej, (ostatnia ankieta wykazała istnienie 720 kursów), od przygotowania elity do wpływu teatru w dziedzinie propagandy społecznej. Numer „La Vie Catholique" poświęcony sprawozdaniom z tego dnia, nie ograniczył się tylko do zakresu ściśle syndykalistycznego i do terytorjum własnego tylko kraju, ale wyznaczył szerokie miejsce dla sprawozdań z działalności młodzieży, rozważanej z punktu widzenia przed-syndykalistycznego, jak również dla sprawozdań z ruchu syndykatów chrześcijańskich zagranicą (naprzykład z działalności Międzynarodowego związku studentów chrześcijańskich), dążących do celów chrześcijańskich sprawiedliwości i pokoju społecznego.

Ta godna pochwały inicjatywa katolików francuskich zorganizowania dnia propagandy dla uwydatnienia programu i celów syndykalizmu chrześcijańskiego i dla praktycznego dążenia do zrealizowania jego postulatów i jego dzieł w dziedzinach społecznych współpracy, opieki i mieszkań ludowych, zapowiada jaknajlepsze widoki rozwoju tej działalności społecznej.

---

Z SZWAJCARJI. W parlamencie kantonu Ticino w Szwajcarji posłowie radykalni i socjalistyczni 36 głosami przeciwko 23 głosom konserwatystów postanowili znieść starodawną formułę: „W imieniu Boga", od której rozpoczynały się wszelkie akty rządowe i prywatne. Akcja katolicka zaprotestowała usilnie przeciwko temu postanowieniu; 15.000 obywateli, opierając się na konstytucji, zażądało przeprowadzenia powszechnego głosowania ludności w tej sprawie, a biskup Mons. Bacciarini w kilku listach pasterskich wezwał diecezjan do obrony praw boskich, nakazując publiczne modlitwy dla uproszenia pomyślnego wyniku walki. Walka ta została stoczoną w niedzielę 1 listopada i 17.088 głosów katolickich zwyciężyło 7.399 głosów przeciwnych.

# WIARA I NAUKA.

## DOBRO I ZŁO W NOWOCZESNEJ PEDAGOGJI. (Dok.)

### Naturalizm pedagogiczny.

Tak jak idealista Lombardo-Radice zbliża się do pozytywizmu pedagogicznego, tak i pozytywizm pedagogiczny graniczy znowu z idealizmem pedagogicznym, zapożyczając od niego wyrażeń o duchowości, chcąc oddalić od siebie podejrzenie materjalizmu. Tę mieszaninę pozytywizmu i idealizmu pedagogicznego można nazwać współczesnym naturalizmem pedagogicznym, zdobywającym obecnie coraz większe znaczenie w wychowaniu świeckiem.

Oto zasady „Nowego wychowania“ przedstawione przez „Międzynarodową Ligę nowego wychowania”, będące głównemi zasadami współczesnego naturalizmu pedagogicznego, gdzie występują pojęcia wspólne idealizmowi i pozytywizmowi:

1. „Głównym celem każdego wychowania jest przygotowanie dziecka do zrealizowania we woli i wprowadzenie w życie supremacji ducha, a zatem wychowanie — jakikolwiek byłby punkt widzenia wychowawcy — winno dążyć do potęgowania w dziecku energji duchowej”.

Zasada ta wypowiada mglisty spirytualizm, wspólny idealizmowi i pozytywizmowi. Nieokreśloną mglistość wyrażenia „supremacja ducha”, należałoby tłumaczyć według nauki, zawartej w encyklice o wychowaniu: „wychowanie polega przedewszystkiem na ukształtowaniu człowieka takiego, jakim ma być i jak ma postępować w swojem życiu ziemskiem, by mógł osiągnąć wzniosły cel, dla którego został stworzony”. To „nowe” zaś wychowanie wyklucza wszelki cel nadprzyrodzony.

2. „Wychowanie winno szanować indywidualność dziecka, która może rozwijać się tylko w karności, prowadzącej do wyzwolenia sił duchowych, jakie się w niem znajdują”.

Wyraz „wyzwolenie” jest niejasny i dwuznaczny, jak i poprzednia zasada. Możnaby je tłumaczyć w tem znaczeniu, że karność powinna się liczyć z wolną i czynną naturą człowieka i pomagać mu w wyswobodzeniu się z wewnętrznej niewoli namiętności i zewnętrznej niewoli przesądów i niesłusznych przymusów.

3. „Wszelka nauka i przystosowanie dziecka do życia winny uwzględniać zaiteresowania i zdolności dziecka, które przejawiają się w niem samorzutnie i okazują w różnych jego czynnościach, a to tak w pracy ręcznej, jak umysłowej, estetycznej, społecznej i innych.

I tu również określenie jest bardzo niejasne. Możnaby je właściwie tłumaczyć, w ten sposób, że za przewodnika w tem uwzględnianiu przebiegu „zainteresowań dziecka”, zawsze należy uważać prawo moralne, jak również i pozytywne prawo boskie Objawienia chrześcijańskiego.

4. „Każdy wiek ma swoje właściwe cechy charakterystyczne. Dlatego karność indywidualna i zbiorowa winny być zorganizowane przez same dzieci i tylko przy współudziale nauczycieli, karność ta winna dążyć do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności indywidualnej i społecznej”.

Wyrażenia te są przesadne i dwuznaczne, a nawet wprost fałszywe; dążą one do usunięcia zasady autorytetu i do postawienia wychowawcy na jednym poziomie z uczniami, co wyraźnie zaznacza słowo „współpraca”. Możnaby im nadać właściwe znaczenie, nawiązując do słów encykliki Piusa XI, wspominającej o „konieczności coraz większej świadomej współpracy ucznia w swojem wychowaniu”.

5. „Wszelki przejaw egoizmu winien być usuwany z wychowania, i zastępowany współpracą, uczącą dziecko oddawać własną osobowość na usługi ogółu”.

I tu dwuznaczność tego określenia należy uzupełnić wyjaśnieniem w duchu uspołecznienia, dobrej woli i miłosierdzia chrześcijańskiego.

6. „Koedukacja — oznaczająca zarazem wykształcenie i wychowanie obydwóch płci — wyklucza jednakowe traktowanie chłopców i dziewcząt, dąży jednak do współpracy, pozwalającej wywierać zdrowy wpływ jednej płci na drugą”.

Zasada ta opiera się na fałszywej przesłance, (istniejącej także i w innych zasadach), że wszystkie skłonności natury ludzkiej są dobre. Mniemany korzystny wpływ jednej płci na drugą jest szkodliwem złudzeniem, zwłaszcza w latach młodzieńczych. Prawdziwa koedukacja możliwą jest tylko w rodzinie, a pozatem „konieczną jest różnica i odpowiedni rozdział, zależnie od różnego wieku i różnych okoliczności”, jak naucza encyklika Piusa XI o wychowaniu.

7. „Nowe wychowanie ma wykształcić dziecko nietylko na obywatela, zdolnego do spełnienia swoich obowiązków względem swego narodu i ludzkości, ale i człowieka świadomego swej ludzkiej godności”.

Zasada ta słuszna, choć nie nowa, wyklucza jednak obowiązki względem Boga i ostatecznego celu człowieka, to znaczy pomija ona zupełnie cele wychowania chrześcijańskiego, które, jak naucza encyklika, opierając się na doktrynie chrześcijańskiej, „usiłuje wyrobić najlepszego obywatela, miłującego swoją ojczyznę i lojalnego poddanego świeckiej władzy”. Co się zaś tyczy słów „świadomego swojej godności ludzkiej” są one dwuznaczne i pojęte w znaczeniu naturalistycznem, wykluczającem wychowanie religijne, uznane za coś niższego i mało znaczącego, a zatem i usuwają pojęcia godności chrześcijanina, pojętego jako syna Bożego, brata Chrystusa, przeznaczonego dla wiecznej szczęśliwości.

Zarówno idealiści jak i pozytywiści zgadzają się co do tego, że religja pożyteczną jest tylko dla umysłów niższych, tak samo jak wyznają zgodnie monizm, na którym opierają się ich teorje pedagogiczne.

Wszystko zaś cokolwiek jest dobrego w ich teorjach i metodach, choć głoszą oni je za nowe i własne, wzięte jest z chrześcijaństwa, które przetworzyło społeczeństwo ludzkie, oraz cały jego sposób myślenia.

Ci teoretycy nowego wychowania, obok powtarzania zasad zawartych w wychowaniu tradycyjnem, głoszą także zasady tak zwanego „nowego

wychowania“ i „szkoły twórczej“, które odnoszą się głównie do czterech następujących pojęć: samodzielność, twórczość, zainteresowanie i współpraca.

### Cztery zasady nowej pedagogji.

Dokoła tych czterech zasad obraca się wszystko, cokolwiek dobrego wprowadzili ci teoretycy nowego wychowania, należy jednak rozumieć je właściwie, usuwając sens anarchistyczny, będący logicznem następstwem teoryj idealistycznych i pozytywistycznych. Faktycznie, twórczość odpowiada czynnej naturze wychowanka, gdyż istota żyjąca porusza się od wewnątrz i różni się w ten sposób od nieżyjącego organizmu, którym poruszają przyczyny zewnętrzne. Samodzielność odpowiada naturze rozumnej i wolnej, która potrafi czynić wybór odpowiednio do swego celu. Zainteresowanie odpowiada naturze moralnej wychowanka, dążącej koniecznie do szczęścia i działającej zawsze dla osiągnięcia jakiegoś dobra. Wreszcie współpraca odpowiada poczuciu społecznemu natury ludzkiej.

Co się tyczy najpierw twórczości i czynności jasnem jest, że wychowanek winien działać sam z siebie, i nie powinien go zastępować dorosły. Naprzykład prawdziwe wychowanie powinno dążyć do tego, by dziecko zaczęło jak najprędzej samo się ubierać, samo jeść i pomagać sobie samo we wszystkiem. Zatem pożyteczne są wszelkie ćwiczenia, które pobudzają je do tej czynności, jak naprzykład według metody Montessori, rozróżnianie ilości i jakości, wiązanie i rozwiązywanie, nakrywanie do stołu i t. d. W życiu intelektualnem rozwijać świadomość w zdobywaniu prawdy w sposób proporcjonalny do różnych przedmiotów, prawdy doświadczalne przez doświadczenie, o ile się sprzeciwia świadomości, i prawdy rozumowe, przez wnioskowanie. Dogmatyzm pedagogiczny uważa dziecko za odbierającego tylko wiadomości, oparte na autorytecie nauczyciela. Nowożytni fanatyczni zwolennicy twórczości mieszają jednak twórczość z niezależnością i nauczanie dogmatyczne z dogmatyzmem, uważając niesłusznie wychowanie tradycyjne za wychowanie wyłącznie bierne.

Chcąc wyjaśnić tę sprawę, należy zauważyć, że uczeń myślący pod przewodnictwem nauczyciela zdaje sobie sprawę z oczywistości objektywnej prawdy, udzielonej mu przez nauczyciela i przyjmuje ją nie na podstawie tylko twierdzeń nauczyciela, ale z własnego przekonania. Co się tyczy prawd wiary, tak uczeń, które je otrzymuje od nauczyciela, jak i nauczyciel, który ich udziela, przyjmują te prawdy na tej podstawie, że objawił je Bóg, Prawda niezłomna. Przy pomocy nauczyciela uczeń dochodzi przy dalszem badaniu motywów wiary do przekonania, że ponieważ Bóg dał tak wiele znaków boskich dla potwierdzenia objawienia, każde stworzenie rozumne obowiązane jest przyjąć to objawienie i wierzyć w prawdę objawioną. Wziąwszy pod uwagę tu i wpływ łaski, akt wiary jest czynnością intelektualną i wolną, tak dla motywu formalnego, że Bóg to objawił, jak i dlatego, że motywy wiary, poprzedzające sam akt wiary, są rozumne. Nauka zatem i przyjmowanie dogmatyczne religji objawionej nie jest ani dogmatyzmem ani biernością.

Trudno uwierzyć ile zamieszania uczynili odnośnie do tego punktu nowożytni fanatycy twórczości dziecka. Naprzykład pomieszali oni prawdę

religijną porządku naturalnego z prawdą religijną objawioną i obiedwie w jednakowy sposób uczynili przedmiotem wiary, co jest fałszywem. Pierwsze z tych prawd, jak istnienie Boga, jego prawo moralne z doskonałą sankcją w przyszłem życiu, oraz nieśmiertelność duszy, nie są same z siebie przedmiotem wiary, ale rozumu, i dlatego winien zrozumieć i przyjąć je uczeń na mocy własnego rozumowania, przy pomocy nauczyciela. Do prawd religijnych objawionych, których rozum własnemi siłami zrozumieć nie może, należą tajemnice; według katechizmu do najważniejszych tajemnic należy tajemnica Trójcy Przenajśw. oraz tajemnica Wcielenia i Odkupienia, będące wyłącznie przedmiotem wiary, która staje się rozumną, gdy wierzący jest świadomy motywów wiarogodności, poprzedzających akt wiary; rozumowym jest też sam motyw formalny: Bóg, Prawda niezłomna, to objawił.

Samodzielność w pedagogji jest słuszną, gdy odnosi się do wolności. Oznacza ona, że wychowanie odbywać się winno w ten sposób, by uczeń postępował coraz bardziej świadomie, to znaczy rozumnie, co stanowi istotę prawdziwej wolności. Samodzielność zaś rozumianą jest fałszywie, gdy odnosi się do wszystkich instynktów i impulsów dziecka, tak dobrych jak i złych, mierząc wszystkie tą samą miarą i uważając wszystkie za dobre, według różnych teoryj naturalistycznych, od czasów Rossean'a do dni naszych. Prawdziwa bowiem metoda samodzielności musi być podporządkowaną prawu naturalnemu i boskiemu i zasadzie autorytetu, a zatem musi ona uwzględniać także i metody tradycyjne nagród i kar.

Prawdziwa samodzielność nie wyklucza obowiązku moralnego względem prawa, ale tylko despotyzm, przymus i przemoc zewnętrzną. Tego rodzaju stanowisko zajmowało zawsze tradycyjne wychowanie katolickie. W średniowieczu naprzykład św. Anzelm, który ganił zbytnie kary, a później łagodny św. Filip Nerjusz, który popierał zabawy dziecięce, zaś w czasach nowożytnych Błog. Don Bosco, którego tak zwana „metoda zapobiegawcza" popiera wszelką samodzielność młodzieży, czyniąc zbytecznemi lub rzadkiemi wszelkie kary.

Prawdziwą metodą wychowawczą jest zatem ta, która nie sprzeciwia się systematycznie hałaśliwym i niespokojnym przejawom żywiołowości młodzieży, ale która usiłuje najpierw zapobiegać, a nie hamować, i która normuje interwencję wychowawcy na podstawie znajomości psychologji młodzieży i według roztropności chrześcijańskiej. Odnośnie do tego punktu doskonałe przepisy podaje metoda Montessori.

Można ująć metodę samodzielności w stosunku do interwencji wychowawcy w następujący sposób: wszystko to co dziecko może uczynić samo, winno dokonywać się bez interwencji nauczyciela: wychowawca winien tylko interwenjować tam gdzie niema i gdzie być nie może impulsu samodzielnego, lub gdzie ten impuls samodzielny nie posiada dostatecznej energji lub nie jest odpowiednio skierowany.

Co się tyczy zainteresowania w pedagogji, słuszną jest ta metoda, która nie traci z oczu ostatecznego celu i pojmuje zainteresowanie w znaczeniu racjonalnem i moralnem, a nie utylitarystycznem. Zainteresowanie pokrywa się często z pożytkiem i przyjemnością, ale pożytek i upodobanie nie są ostatecznemi kryterjami. Wprawdzie prawdą jest, że zwyczaje cno-

tliwe pozwalają dokonywać czynów cnotliwych z wielką łatwością, ale łatwość i przyjemność nie stanowią cnoty, i nie mogą też być używane jako środki wychowawcze, mogą być tylko stosowane jako środki ułatwiające naukę.

Szkoła tak zwana „piękna” i „pogodna”, jak nazywane są niektóre nowe metody wychowania we Włoszech, jest pożyteczną o ile usiłuje usuwać niepotrzebne ponure nastroje, czyniąc naukę w szkole wesołą i ułatwiając pracę uczni. Byłaby jednak fałszywą ta metoda, gdyby nie przyzwyczajała dzieci do spełniania obowiązku nawet gdy nie zgadza się on z ich upodobaniem.

Wreszcie współpraca w pedagogji jest rozumianą fałszywie, kiedy usiłuje usunąć zasadę autorytetu, stawiając na tym samym poziomie wychowawcę z uczniami, i wpajając w dzieci przekonanie o absolutnem znaczeniu zbiorowości i państwa, jakoby ostatecznych celów życia ludzkiego. Przeciwnie zaś metoda współpracy jest słuszną, gdy uwzględnia społeczną naturę człowieka, budzi zainteresowania zbiorowe wśród uczniów, zachęca ich do wzajemnej pomocy, napełniając dusze uczuciem braterskiem w znaczeniu prawdziwie chrześcijańskiem. Dlatego też wielką wartość wychowawczą posiadają różne formy wspólnej pracy całej młodzieży szkolnej w grupach, organizowanych przez samych uczniów, naturalnie pod kierownictwem nauczyciela, zostawiające jednak jak najobszerniejsze pole działania dla młodzieży i budząc w niej w ten sposób ducha inicjatywy i poczucie odpowiedzialności.

Stosowane odpowiednio zasady samodzielności, twórczości, zainteresowania i współpracy — abstrahując od więcej lub mniej błędnych teoryj, z jakich wypłynęły — mogą być bardzo pożyteczne i owocne w pedagogji, która przebywa obecnie okres przemian w różnych metodach i kierunkach, współzawodniczących z sobą i dążących do udoskonalenia całokształtu wychowania.

O KANONIZACJĘ PROF. NECCHI. Jak donosi dziennik paryski „La Croix“, zakon Franciszkanów czyni starania o wszczęcie procesu kanonizacyjnego włoskiego uczonego Ludovico Necchi, który był współpracownikiem O. Gemelli i położył również jak i on wielkie zasługi dla założenia uniwersytetu Najświętszego Serca w Medjolanie. Prof. Necchi († 30. I. 1930), posiadał na uniwersytecie medjolańskim katedrę biologji i jeszcze za swego życia słynął ze świętości; należał on jako tercjarz do zakonu Franciszkanów.

tłusz pozwalają dokonywać czynów ciekawych z wielką łatwością, ale łatwość i przyjemność nie stanowią celów, i nie mogą też być używane, jako środki wychowawcze, mogą być tylko stosowane, jako środki ułatwiające naukę.

Szkoła tak zwana „piękna" i „pogodna", jak nazywane są niektóre nowe metody wychowania we Włoszech, jest pożyteczna o ile usiłuje usuwać niepotrzebne ponure nastroje, czyniąc naukę w szkole wesołą i ułatwiając pracę w ogóle. Byłaby jednak fałszywą ta metoda, gdyby nie przyzwyczajała dzieci do spełniania obowiązku nawet gdy nie zgadza się on z ich upodobaniem.

Wolność współpracy w pedagogji jest rozumiana fałszywie, kiedy usiłuje usunąć zasadę autorytetu, stawiając na tym samym poziomie wychowawców z uczniami i wpajając w dzieci przekonanie o absolutnem znaczeniu zbiorowości i państwa, jakoby ostatecznych celów życia ludzkiego. Przeciwnie, ta metoda współpracy jest słuszna, gdy uwzględnia społeczną naturę człowieka, budzi zainteresowanie zbiorowe wśród uczniów, zachęca ich do wzajemnej pomocy, napełniając duszę uczuciem braterstwa, w znaczeniu prawdziwie chrześcijańskiem. Dlatego też wielką wartość wychowawczą posiadają różne formy wspólnej pracy całej młodzieży szkolnej w grupach organizowanych przez samych uczniów, naturalnie pod kierownictwem nauczyciela, zostawiające jednak jak najobszerniejsze pole działania dla młodzieży i budząc w niej w ten sposób ducha inicjatywy i poczucie odpowiedzialności.

Stosowane odpowiednio zasady samodzielności, twórczości, zainteresowania i współpracy — abstrahując od więcej lub mniej błędnych teoryj, z jakich wyrastały — mogą być bardzo pożyteczne i owocne w pedagogji, która przechodzi obecnie okres przemian w różnych metodach i kierunkach współzawodniczących z sobą i dążących do udoskonalenia całokształtu wychowania.

O KANONIZACJI PROF. NECCHI. Nie dawno dziennik paryski „La Croix", zamieścił wiadomość, że Franciszkanie czynią starania o wszczęcie procesu kanonizacyjnego włoskiego uczonego lekarza Necchi, który był współpracownikiem O. Gemelli, z pomocą którego jak i innych założył on uniwersytet katolicki Najświętszego Serca w Mediolanie. Prof. Necchi (†1930) pracował na naukowem polu jako kierownik katedry biologji i lekarz, za swego życia słynął ze świętości, należał on jako tercjarz do zakonu Franciszkanów.

**Serdeczne życzenia Wesołych Świąt zasyłamy wszystkim naszym Czytelnikom.**



Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.


Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.